

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/103633,Mala-Polska-na-Antypodach.html>



Obóz w Pahiatua. Fot. ze zbiorów Czesławy Panek-Wierzińskiej

ARTYKUŁ

„Mała Polska” na Antypodach

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa

Autor: JOANNA ŻELAZKO 09.10.2023

„Nasz statek był przeładowany do granic możliwości (...). Podróż nie trwała długo, ale była ogromnie wyczerpująca. (...) na drugi dzień dotarliśmy do irańskiego brzegu. Nareszcie byliśmy wolni” – napisał we wspomnieniach Czesław Sawko – deportowany w 1940 r. wraz z rodziną na Syberię.

Dla żołnierzy z Armii gen. Władysława Andersa, ewakuowanych do Iranu w 1942 r., kraj ten był etapem przejściowym w drodze na front. Ludność cywilna, która wraz z nimi opuściła ZSRS, pomimo gościnnego przyjęcia ze strony Irańczyków, musiała szukać bezpieczniejszych, bardziej oddalonych od działań wojennych, rejonów świata. Dotyczyło to również najmłodszych Polaków. Relokacja rozpoczęła się już kilka miesięcy po przyjeździe do Iranu. Pierwsze dzieci wyjechały z Isfahanu już 11 lutego 1943 r. Blisko czterysta z nich (wraz z personelem opiekuńczym) rozpoczęło podróż do Oudtshoorn w Południowej Afryce. W tym samym roku do Palestyny i Afryki wyjechała kolejna, stuosobowa grupa dzieci. W 1944 r. tzw. zakłady (czyli domy dziecka) w Iranie opuściło wraz opiekunami ponad tysiąc małych dzieci, którzy udali się do Indii i Nowej Zelandii. Pozostałe dzieci wyjechały w 1945 r. do Libanu. Ostatnia grupa opuściła Isfahan dopiero po zakończeniu II wojny światowej, w październiku 1945 r.

Wybór miejsc osiedlenia dzieci i dorosłych był rezultatem rozmów prowadzonych przez rząd polski i wielu ludzi dobrej woli z przedstawicielami innych państw, oferujących miejsce pobytu lub wsparcie w postaci środków rzeczowych i finansowych. Polacy znajdowali schronienie w tak egzotycznych dla nas miejscach, jak państwa Afryki środkowej i południowej czy Ameryki Południowej. Niekiedy wybór padał na kraj, którego początkowo nie brano pod uwagę, jak to było w przypadku Nowej Zelandii.



Obóz w Pahiatua. Fot. ze zbiorów

Czesław Panek-Wierzińskiej

Osiedlenie tam polskich dzieci poprzedziła podróż jednej z grup, przewożonej w 1943 r. do Meksyku. Grupa płynęła – wraz z wracającymi do domu nowozelandzkimi żołnierzami – amerykańskim statkiem „Hermitage”, który po drodze zawinął do portu w Wellington, stolicy Nowej Zelandii. Ponieważ nie był to port docelowy, podróżujący nie mogli zejść na ląd. Jednak wieść o nich szybko rozeszła się wśród miejscowej ludności. Bardzo aktywną akcję informacyjną i pomocową na ich rzecz przeprowadziła hr. Maria Wodzicka, która była przedstawicielką PCK i jednocześnie żoną dr. Kazimierza Wodzickiego, konsula generalnego RP w Wellington. Odwiedziła ona dzieci na pokładzie statku, a następnie zorganizowała dla nich zbiórkę odzieży, obuwia,

lekarstw, a nawet zabawek. Zaapelowała do organizacji pomocowych i mieszkańców miasta. Ofiarność Nowozelandczyków była tak duża, że szybko zabrakło miejsca do przechowania darów i trzeba było wstrzymać akcję do czasu przybycia kolejnych dzieci.

„Mała Polska”

Hrabina Wodzicka postanowiła wyjść z inicjatywą kolejnej, tym razem większej pomocy dla polskich sierot – osiedlenia ich w Nowej Zelandii. Wiedziała, że formalne starania rządu polskiego w tej sprawie mogą trwać zbyt długo, dlatego, kierując się radą żony premiera Nowej Zelandii, Janet Fraser, napisała do niego prywatny list. Przedstawiła w nim traumatyczne losy polskich dzieci deportowanych w głąb ZSRS i poprosiła o udzielenie im pomocy. Miała ona polegać na utworzeniu w Nowej Zelandii kolonii dziecięcej z polskim personelem sprawującym nad nimi opiekę. Placówka miała działać do czasu zakończenia wojny i powrotu dzieci do kraju. W ten sposób dwie zaprzyjaźnione kobiety zainicjowały wielkie przedsięwzięcie pomocowe.

Warto podkreślić, że wsparcia tej inicjatywie udzielił Nowozelandzki Czerwony Krzyż, który naciskał na szybką i pozytywną odpowiedź. Kierowany przez premiera Petera Frasera rząd Nowej Zelandii zgodził się przyjąć małych uchodźców oraz stworzyć i wyposażyć dla nich miejsce zamieszkania. Strona polska miała zatroszczyć się o zorganizowanie i sfinansowanie opieki zdrowotnej i szkolnictwa. Na miejsce osiedlenia dzieci wybrane zostały istniejące już zabudowania w miejscowości Pahiatua.



Lekcja dla dziewcząt w obozie w Pahiatua. Fot. ze zbiorów Czesławy Panek-Wierzińskiej

Dzieci wraz z opiekunami, łącznie 840 osób, rozpoczęły podróż z Isfahanu 27 września 1944 r. Amerykański transportowiec „USS General George M. Randall”, którym podróżowały, wpłynął do Zatoki Wellington 30 października 1944 r. Ponieważ było późno i port był już zamknięty, na ląd zeszli dopiero następnego dnia. Ciepło przyjęci przybysze pojechali pociągiem, a następnie samochodami, do Pahiatua. Tam, w miejscu, które

powszechnie nazywano „Małą Polską”, czekali na koniec wojny i zrealizowanie marzenia o powrocie do ojczyzny. Okres ten dzieci miały wypełniony nauką, zajęciami wychowawczymi i pracami domowymi. Nie zapomniano też o wypoczynku. Młodzi ludzie, doświadczeni okrutnymi warunkami bytowymi w miejscach zsyłki, musieli regenerować kondycję zdrowotną. Pobyt w Pahiatua tak wspomina Czesława Panek-Wierzińska:

„W obozie zaprowadzono nas do baraków sypialnych. Każdy z nich mieścił cztery sypialnie. (...) W każdej było dwanaście drewnianych łóżek, starannie przykrytych szarymi wojskowymi kocami. Przy każdym łóżku była mała szafka z trzema szufladami, na której stał słój z lizakami. Na podłodze przy łóżkach leżały dywaniki (...). Kiedy przybyliśmy do obozu, kaplica była jeszcze niedokończona. Ale nawet po ukończeniu była dla nas stanowczo za mała. Słuchaliśmy zatem mszy w dużym holu, gdzie stała ogromna szafa, która po otwarciu tworzyła ołtarz. (...) Zgodnie z planem dnia wstawaliśmy o siódmej rano, śniadanie mieliśmy w jadalni o 7.30, potem sprzątaliśmy i zmywaliśmy naczynia przed rozpoczęciem zajęć szkolnych. (...) by 8.30 stawić się na lekcjach. Punktualność była bardzo ważna, nie wolno nam było spóźniać się na zajęcia. Nauka prowadzona była w języku polskim. Być może niektóre starsze dzieci miały kilka lekcji angielskiego, ale wszystkie moje zajęcia były po polsku. (...) Nawet nazwy ulic w obozie były polskie, dlatego zyskał on miano „Małej Polski”. Mieliśmy oddzielne lekcje szkolne dla chłopców i dziewcząt. (...) Niedługo po naszym przyjeździe do Nowej Zelandii nadeszły Święta Bożego Narodzenia. W każdym baraku sypialnym postawiono prawdziwą choinkę. Zrobiliśmy ozdoby choinkowe, głównie papierowe łańcuchy. Nie wiem, czy w pierwszym roku dostaliśmy jakieś prezenty. Później część z nas otrzymała prezenty od rodzin, u których mieszkaliśmy podczas wakacji. (...) Często chodziliśmy na spacer, niekiedy nawet wychodziliśmy do miasta. Mieliśmy tam sporą swobodę. Mogliśmy udać się nad rzekę, pospacerować główną drogą lub wziąć udział w jednej z wypraw sezonowych, jak np. na zbieranie grzybów w polu w okresie letnim. (...) W sierpniu 1945 r. zostałyśmy [z siostrą] wysłane na wakacje do rodziny w Wanganui. Kilka rodzin z Wanganui goszczących dzieci z obozu zorganizowało wspólnie dla nas wszystkich rejs statkiem w dół rzeki i piknik z kanapkami. Choć wojna się już skończyła, nasze plany powrotu do Polski zniweczyło ustanowienie w Polsce rządu kontrolowanego przez komunistów. Kiedy ta ponura wiadomość dotarła do Nowej Zelandii, premier Peter Fraser wystosował do wszystkich polskich dzieci i personelu obozu zaproszenie do pozostania w Nowej Zelandii na stałe, jeśli będą chcieli. Dopiero wtedy sprowadzono do obozu nowozelandzkich nauczycieli, aby zaczęli nas uczyć w języku angielskim”.



**Ołtarz w wielkim holu w obozie w
Pahiatua. Fot. ze zbiorów
Czesławy Panek-Wierzińskiej**

Wracać czy zostać?

Po zakończeniu działań wojennych, komuniści, którzy przejęli władzę w Polsce, dokładali starań, aby Polacy przebywający za granicą (w tym również dzieci) wrócili do kraju. Oficjalnie motywowano to potrzebą powojennej odbudowy i wyrównania uszczerbku demograficznego oraz chęcią połączenia rodzin. W rzeczywistości równie ważne było pozbawienie w ten sposób rządu polskiego na emigracji oparcia w polskiej społeczności.

Ponieważ przedstawiciele władz nie mogli bez zgody zainteresowanych lub ich prawnych opiekunów zabrać ich do kraju, naciskali na dzieci i ich krewnych, zachęcając do powrotu. Dzieciom przedstawiano kuszące perspektywy życia w Polsce, a rodziny zmuszano do pisania listów zachęcających do przyjazdu. Stęsknione za ojczyzną i krewnymi dzieci często podejmowały taką decyzję. W kwietniu 1949 r. obóz w Pahiatua został zamknięty, a ci młodzi ludzie, którzy zdecydowali się pozostać w Nowej Zelandii, musieli podjąć naukę lub pracę i budować swoje życie poza ojczyzną.



**Siostry Czesława, Wiesława i
Wanda po przybyciu do Pahiatua.
Fot. ze zbiorów Czesławy Panek-**

Wierzińskiej



**Siostry Czesława, Wiesława i
Wanda w Silvestream, po
puszczeniu obozu w Pahiatua.**

**Fot. ze zbiorów Czesławy Panek-
Wierzińskiej**

Fotografie ze zbiorów Czesławy Panek-Wierzińskiej, publikowane były w książce
Chmielów - nasz utracony raj, wydanej przez IPN Oddział w Łodzi w 2021 r.

COFNIJ SIĘ